Po konfiskacie nakład drugi!

Rok II. **Lwów, wtorek 26. maja 1908.** **Nr. 409.**

1 cent	GONIEC POLSKI	2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Dzisiejszą rycinę skonfiskowano!

„GONIEC POLSKI" zamierza podjąć walkę z niesumiennem pośrednictwem, stanowiącem jeden z głównych powodów obecnej niesłychanej drożyzny.

„GONIEC POLSKI" chce otworzyć swe biura dla zwalczania obcego handlu, a popierania przemysłu rodzinnego.

„GONIEC POLSKI", jako pismo katolicko-narodowe, wierne swoim zasadom, chce stać się doradcą ekonomicznie słabszych i popierać ich interesy.

STALI CZYTELNICY

„GOŃCA POLSKIEGO"

będą od dziś mogli za pośrednictwem naszego pisma

BEZPŁATNIE

zgłaszać lub poszukiwać wolne posady, służbę, robotników i t. d.

Sprzedawać lub kupować wszelkie ruchomości i nieruchomości.

Załatwiać wszelkie sprawunki we Lwowie i zlecenia z prowincyi.

Zasięgać rady i informacyj w sprawach finansowych, hipotecznych i osobistych.

Osobiste zgłoszenia: od 9—12 rano, Podwale 7.

Listownie pod „Biuro" GONIEC POLSKI, Lwów, Podwale 7.

Co dzień niesie?

Dzienniki nie podały dokładnie mów ukraińców w parlamencie, gdyż stenografowie podczas nich usnęli, wobec tego zasięgnęliśmy informacyi wprost u źródła i okazało się, że treść tych mów była, mniej więcej, następująca:

„Wysoka Izbo! To co Wam teraz opowiadać będziemy o ucisku narodu ruskiego, będzie Wam się wydawać kłamstwem, ale poseł Baczyński da Wam „słowo honoru“, że to wszystko jest najświętszą prawdą. Naród ruski omal nie został przez polską gospodarkę doszczętnie wytępiony i gdyby nie my tutaj w parlamencie, toby z Rusinów nie było już śladu. Środki zaś, jakich Polacy używają do wytępienia Rusinów, są takie straszne, jak broda posła Romańczuka. Oto proszę panów, chłop ruski nie ma nic, nie ma się nawet w co ubrać, gdyż stroje jego zabrała mu szlachta galicyjska i w nich, w dnie uroczystości narodowych, polskich, paraduje, podczas, gdy chłop chodzi nago.

Dalej chłopów tych zakuwają w łańcuchy i pędzą do pańszczyzny, którą każdy Rusin musi odrabiać dziewięć dni w tygodniu, jeżeliby się zaś opierał, natenczas szlachcic telegrafuje po starostę, który natychmiast przyjeżdża i własnoręcznie takiego chłopa rozstrzelać musi. Nie ma wsi, gdzieby takiego rozstrzelonego chłopa nie było (Patrz mowa pos. Wityka). Wyjątkowo, w drodze łaski, właściciel dóbr karze opornego okrutną chłostą.

To co się u nas dzieje, to wszędzie indziej wywołałoby rewolucyę, ale nie w Galicyi, gdzie szlachta zaraz kazałaby powywieszać rewolucyonistów, zamiast oddać im swe życie i mienie. I to ma być ta życzliwość Polaków wobec nas? Czy to także dowodzi chęci pojednania się z nami, że gdy raz we Lwowie ukrainiec rzucił się na Polaka z nożem, to Polak wyrżnął go w pysk tak silnie, że Rusin zemdlał? (Słuchajcie, słuchajcie). Więc słabiej nieco uderzyć go nie mógł? Lecz nie myślcie panowie, że Polakom dosyć tego; gdy Rusina zamęczą i zabiją, oni żywcem z niego... piją krew (Budzynowski), a że to jest rzecz codzienna tego, dowodzi tak popularne w Polsce słowo, jak: psiakrew.

Nie dość na tem, organizują oni komitety rewolucyjne, a dla posiedzeń tych komitetów, Rady miejskie i powiatowe odstępują swych sal.

Na jednem z takich posiedzeń zapadł wyrok, aby zabić skrytobójczo Kahańca, słynnego polityka i działacza społecznego, męża o olbrzymim wpływie i wykształceniu, męża, który miał zgnieść Polskę. A za co? Oto tylko dlatego, że naród ukraiński miał zamiar zrobić go swym królem! Wyrok wykonali austryaccy żandarmi z polecenia ministra Bienertha, do którego zatelegrafował polski namiestnik.

Oto panowie broń Polaków — skrytobójstwo! Każdego uczciwego człowieka wstrząsa dreszcz oburzenia przed skrytobójstwem — a Polakom, ani się nie śni o takim dreszczu.

Kto wie jakby dziś Galicya wyglądała, gdyby Kahaniec żył!

Cierpliwi Panowie! Podamy jeszcze do Waszej wiadomości fakt, który będzie się zdawał niepodobny do wiary, a jednak jest prawdziwy, na co poseł Baczyński da każdej chwili „słowo honoru“.

Oto w podręcznikach szkolnych umieściła polska Rada szkolna krajowa ustęp, w którym chłop Rusin pyta się chłopa Polaka: „Cobyś ty zrobił — jakbyś miał tysiąc reńskich“, a Polak odpowiada: „Jabym kupił chałupę, wyścielił ją do powały słomą, jadłbym samo masło i palił w piecu drzewem politurowanem. A Ty cobyś zrobił, gdybyś miał tysiąc reńskich“ — pyta chłop Polak, „chłopa Rusina. Rusin zaś bez namysłu miał odpowiedzieć: „Jabym wkrau pietku taj wtik“. (Ogromne wzburzenie u ukraińców). Otóż jak zapewniam Wysoką Izbę, znając mych ziomków, że nie znalazłby się ani jeden, któryby całej tysiączki nie ukradł, tylko piątkę. Wiedzą dobrze o tem i Polacy, ale piszą takie rzeczy dla oczernienia Rusinów.

Wysoka Izbo! Jeszcze jedno! Gdy namiestnik wysyła na Ruś swoje wojska, które noszą sztandar z polskim orłem, to daje mu polecenia i bezwzględny nakaz, aby gwałcili kobiety i dziewczęta (Budzynowski). I myślicie panowie, że dzieje się to sprawiedliwie? Przenigdy! Sam przyjmowałem w takiej okolicy oblężonej przez wojska polskie deputacyę kobiet i dziewcząt ukraińskich, które żaliły się, ze łzami w oczach, że nie ma najmniejszej sprawiedliwości w gwałceniu, że ukraińskie dziewczęta są przez żołnierzy

---

3)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Przez chwilę zdawało się, że gwałtowny pęd wiatru strąci go na ziemię pod koła pędzącego z hukiem pociągu, ale mężczyzna zamaskowany nawet się nie zachwiał i szedł po stopniach naprzód — do celi.

Pozostały w przedziale mężczyzna śledził go kilka chwil przez otwarte drzwiczki, jakby dla przekonania się, czy zdoła iść tak niebezpieczną drogą, poczem cofnął się w głąb przedziału i zamknął drzwiczki.

Pociąg pędził ciągle naprzód wśród gęstych ciemności nocy długi, czarny, milczący...

III.

Przyjaciel cara.

Gdy pociąg minął most żelazny, ten sam, o który pytał Lubassow, usłyszawszy głuchy huk kół pociągu, generał Weslogorski otworzył oczy i podniósł się z posłania, na którem leżał w uśpieniu. Zbudził go łoskot biegnącego po moście pociągu.

Pierwsze spojrzenie jego padło na dużą tekę skórzaną, mocno okutą i zamkniętą na dwa zamki. Leżała ona tuż nad głową jego w siatce, a obok niej rewolwer, tak, aby można go w razie wypadku zaraz uchwycić.

W przedziale panował półmrok, bo lampa była do połowy zasłonięta. Generał, przyjaciel i adyutant cara, widocznie miał sen przykry, bo zbudził się z chmurą na czole. Przez kilka chwil siedział na posłaniu, rozglądając się podejrzliwie dokoła, poczem z głośnem westchnieniem rzucił się znowu na poduszki i podłożywszy obie dłonie pod głowę, zamyślił się głęboko.

Myśli jego zwróciły się znowu do zagadnień, które zaprzątały nieustannie umysł jego od chwili, gdy przejrzał całą sieć matactw, tam na dalekim Wschodzie, skąd właśnie powracał.

„Co będzie teraz — pytał siebie w duchu. — Czy istotnie można wierzyć, można przypuszczać, że będzie koniec tym wszystkim matactwom, którym zbliska się przypatrywał, gdy je zdemaskuje? Czy car, Rosya i świat cały uwierzą, że wszystkie ofiary dotychczasowe w krwi i pieniądzach, przepadły w odmęcie zdrady, egoizmu i chciwości tych, którym powierzono honor i sławę narodu?“

Na myśl o tem, głęboka bruzda na czole generała pogłębiła się, w oczach pojawił się błysk gniewu, na ustach uśmiech bolesny.

„Zakrzyczą go, ogłoszą zdrajcą, zarzucą wreszcie, że chce potępić tych wszystkich, którzy nic złego dostrzedz nie mogli, choć równe z nim, a może i większe mają prawo do wiary. I tamci przecież także jeździli na daleki Wschód, badali, co się tam dzieje, a nikt z nich takiego oskarżenia nie podniósł. Dopiero on, Julian Stefanowicz Weslogorski, odkrył takie straszne rzeczy!... — To podejrzane — krzykną wszyscy chórem. I będą głosić, że on musi mieć swój własny interes w oczernianiu dowódców, dygnitarzy i urzędników na dalekim Wschodzie...

A car? Czy car uwierzy? Zapewne, wysłucha go, ale czy będzie wdzięczny i czy da mu taki posłuch, na jaki zasługuje? Zwyczajem swoim zwrócił się do innych po radę, jego o nią pytać nie będzie, bo on, generał, jest tylko oskarżycielem. Ale to jeszcze nic — on będzie dla cara tym, który zabierze mu spokój i wiarę w najbliższych nawet. Gdyby choć zwrócił się o poradę do młodej carowej!

Ta rozumna, inteligentna i stojąca po za intrygami zauszników kobieta, byłaby w tym wypadku zbawieniem. Ale jeżeli car ją pominie, a zwróci się z troskami swemi do carowej-matki i jej otoczenia, wówczas wszystko stracone. Poświęcą jego, aby uratować innych, zaprzeczą jego dowodzeniom, nazwą go oszczercą i prawdę pogrzebią w steku kłamstwa i obłudy... A potem — ci, którzy popchnęli Rosyę, w objęcia nieszczęsnej wojny, będą mogli dalej tryumfować, będą sprzedawać po kawałku ojczyznę, do której bronienia ich powołano, napychać kieszenie złotem, a mnożyć ofiary krwi. A co będzie potem — — —?“

Generał wzdrygnął się mimowolnie, potem zaśmiał się śmiechem suchym, nerwowym i rzekł sam do siebie:

„Głupiec ze mnie! Chciałbym rzeczy niemożliwych, chciałbym ratować sam jeden Rosyę, gdy wszyscy inni pchają ją w przepaść zguby! Ja jeden przeciwko tylu! Głupiec, głupiec ze mnie! Rosyi nikt już nie uratuje!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

zupełnie zaniedbywane, a tylko moskalofilki forytowane. I czy to jest równe stosowanie ustaw. Jeżeli Wysoka Izba tych wszystkich skarg naszych nie zbada, to będziemy wiedzieć, co zrobić mamy.

Pokażemy, że nietylko za ruble można wszystkiego dostać, ale i za marki i będziemy wiedzieć, gdzie się udać po pomoc. Ponadto jeszcze ostrzegamy, że jeżeli Wysoka Izba nie odbierze moskalofilom tych rubli, co od cara dostali, to my w tej chwili piszemy do Berlina po zaliczkę na koszta podróży i jedziemy do Prus. A wtedy co Austrya zrobi bez „Tyrolczyków wschodu?"

(Między ministrami ogromne poruszenie, minister kolei leci do Budzynowskiego, prosi, aby nie wyjeżdżał, bo obecnie brak wagonów towarowych, Baczyński daje słowo honoru, że się to stać musi, wobec czego Bienerth mdleje — i posiedzenie zostaje zamknięte).

Tyle dowiedziałem się, od jednej z przyszłych ekscellencyi ukraińskich.

U nas i na świecie.

Śmiech i odraza chwyta, gdy się czyta tryumfalne artykuły prasy rusińskiej

z powodu zasądzenia Sienkiewicza

na 300 kor. grzywny przez sąd wiedeński. Pomijamy sam fakt, że wyrok jest conajmniej dziwny i został chyba w tej formie wydany pod wpływem panicznego lęku sędziów wiedeńskich przed pogróżkami Nazaruka, iż ukraińcy wywołają rewolucyę, jeżeli Sienkiewicz zostanie uwolnionym, ale zapytajmy, czegoż on dowodzi i co wykazał? Oto, że „hajdamacy", wbrew twierdzeniu pism, powtórzonemu przez Sienkiewicza, przez jeden, czy dwa dni istotnie pościli. Czyż przez to barbarzyński napad na uniwersytet stał się bardziej kulturalnym, a ukraiński „bohater narodowy" Kratt przestał być pospolitym opryszkiem? Czy także może istotnie przynieść sławie Sienkiewicza jakąś ujmę fakt, że w całym swym liście, tak gruntownie zbijającym fałsze Björnsona, inspirowane przez Rusinów, pomylił się tylko co do... befsztyków, zjadanych przez studentów ruskich w więzieniu? Posłuchajmy jednakże, jakie wnioski wyprowadza stąd *Dilo*. „Sąd skonstatował — woła organ ukraiński — że ten, kogo cały polski ogół uważa za swego geniusza narodowego, posługuje się fałszowaniem faktów, kalumniami, insynuacyami". W odpowiedzi na ten ustęp, artykułu *Dila* wystarczy, zaznaczyć, że jeśli w liście Sienkiewicza tylko takie znalazły się „insynuacye", jak nawiasowa wzmianka o strejku głodowym, a

po za tem wszystko jest prawdą,

to ukraińcy nie mają chyba powodu do „tryumfów", bo to dla nich jedynie nowa kompromitacya. Ale *Dilo* w konkluzyach swych idzie jeszcze dalej. Zdaniem hajdamackiego organu, wyrok w sprawie... befsztyków, które, jedli czy też nie jedli podczas „strejku głodowego" ukraińcy, jest wyrokiem na całą prasę polską, ba, na cały naród polski! Odtąd nietylko sława Sienkiewicza powinna zblednąć na obu półkulach, ale i cały naród polski musi być odsądzony od czci i wiary... To chyba wystarczy. Dzięki wyrokowi wiedeńskiemu, mamy jeden więcej dowód, że szał antipolski doprowadził zgraję hajdamacką do zupełnego zaniku rozsądku i jakiejkolwiek uczciwości. Tu nawet już trudno się oburzać, można tylko się litować nad barbarzyństwem, ciemnotą i upodleniem „publicystów" ukraińskich.

Cóż jednak mówić o atakach prasy hajdamackiej na Sienkiewicza, jeżeli nie zawahała się ona

obrzucić błotem własnych biskupów

z powodu wydanego przez nich listu pasterskiego, w sprawie zbrodni Siczyńskiego! Nietylko jednak prasa hajdamacka, a ostatnio poseł Trylowski w parlamencie, obrzucili stekiem obelg swoich przewodników duchownych, ale także sami księża ukraińscy zajęli wobec nich wrogie w tej sprawie stanowisko. Biskupi mord potępili, księża ukraińscy przeciw temu zaprotestowali i w dalszym ciągu gloryfikują bestyalski czyn Siczyńskiego i tłómaczą perfidnie, że należy się nim cieszyć. Tu już mamy objaw wprost zwyrodnienia etycznego, tem wstrętniejszego, że wśród duchowieństwa, mającego stać, z racyi swego urzędu, na straży zasad etyki i religii. Cóż w takich warunkach mówić o masach ciemnego, bezkrytycznego ludu, jeżeli jego kierownicy duchowni takie głoszą zasady, takie wypowiadają przekonania! O społeczeństwie, mającem takie duchowieństwo, można myśleć tylko z odrazą i pogardą. To nie ludzie, to dzicz rozbestwiona, wobec której jedynym argumentem przekonywującym nahaj.

Nie jest jednak ta dzicz odosobnioną. To samo, co ukraińcy, robią także ich sojusznicy i opiekunowie pruscy, tylko z jeszcze większem wyrafinowaniem. Ukazała się właśnie w Prusach, charakterystyczna dla kultury hakaty broszura jakiegoś Reinolda Kühna pt. *„Palentum und Strafbergwerke"*, czyli

„Polacy i katorgi".

Proponuje w niej autor, ażeby do robót w kopalniach państwowych używano kryminalistów, bo wtedy te kopalnie będą mogły zwolnić robotników niemieckich, którzy udadzą się do kopalń prywatnych i wyprą „niepożądnych, mniej zdatnych, obcych przybyszów". Oczywiście tymi mniej zdatnymi przybyszami są — Polacy. Nie dziw, niedawno wpadło jedno z pism niemieckich na pomysł, że Polacy na zachodzie zbudują „nową Polskę", tak, jak przed wiekami krzyżacy na wschodzie budowali nowe osady niemieckie. Mamy tu nowy dowód, jak bardzo nas kochają hakatyści, jeżeli dla wyparcia Polaków z Westfalii i Nadrenii nie wahają się proponować tworzenia katorg w Niemczech (na wzór Rosyi!), i jeżeli to wyparcie ma się odbywać z pomocą żywiołów „więcej wartościowych" od Polaków, t. j. złodziei, rzezimieszków" itd. Na podobny pomysł, oprócz Prusaków, mogliby się zdobyć jedynie chyba ukraińcy. Tej wspólności duchowej z dziczą hajdamacką można panom hakatystom szczerze pogratulować. Kultura ich etyczna na równym stoi poziomie.

W polityce międzynarodowej jest obecnie najważniejszym wypadkiem zapowiedziany

zjazd króla angielskiego z carem.

Nastąpi on w dniu 9. czerwca b. r. W kołach oficyalnych podnoszą, że to pierwsza wizyta, jaką król składa po wstąpieniu na tron monarsze rosyjskiemu, z którym go łączą silne węzły przyjaźni i bliskiego pokrewieństwa. Według Biura Reutera, zjazd obu monarchów był rzeczą od dawna postanowioną i że jedynie z powodu wojny z Japonią i zamieszek w Rosyi, musiano odłożyć go do pory obecnej. Odwiedziny te uważać należy za dalszy dowód zbliżenia pomiędzy oboma państwami i dlatego łatwo zrozumieć zaniepokojenie, jakie wywołały one w Niemczech, które dążą całą siłą pary do tego, aby uniemożliwić jakiekolwiek porozumienie między Anglią i Rosyą. Obecnie jednak przekonano się w Niemczech, że mimo ich intryg porozumienie łatwo przybiera z każdym dniem, coraz realniejsze kształty, zwłaszcza wobec antyniemieckiego nastroju nietylko w narodzie rosyjskim, ale także w kołach rządzących. Nie potrzeba zaś dodawać, jak dotkliwym jest fakt ten dla Niemców, którzy nietylko nienawidzą z całego serca Anglików, ale także boją się ich.

Od dłuższego już czasu nadchodzą wieści o krwawych rozruchach, jakich widownią są

wschodnie prowincye Chin.

Rozruchy dochodzą do olbrzymich rozmiarów. W Hankou tłum rozbił sklepy, a uzbrojone oddziały powstańców, zorganizowane na terytoryum Tonkinu, wtargnęły do prowincyi Junnan. Wobec zupełnego braku wojska wyćwiczonego, sytuacya w Junnanie uważana jest za bardzo niepokającą i władze wszystkich prowincyi sąsiednich otrzymały rozkaz wysłania wojska przeciw powstańcom. Zdaje się, że w Chinach znów zanosi się na na poważne wypadki.

List reportera.

(Nowy „święty", którego niektórzy nie uznają, a ja uznaję. — Kanonizacya na Lienbergu. — Moja do onego „świętego" modlitwa).

Mam do Szan. Redakcyi niebosiężny żal. Redakcya popełniła coś takiego, z czem ja się solidaryzować nie mogę, i muszę ogłosić urbi et orbi nietylko moje votum separatum, ale nawet solenny, a anergiczny protest.

Szan. Redakcya wiedziała doskonale, że „ukochany" monarcha Wilhelm II. podarował jakiś bardzo ładny obraz kościołowi św. Jana w Lüneburgu, a malarzowi, który obraz napędzlował, polecił, aby wylakierował na nim jego osobę w naturalnej wielkości z aureolą świętego dokoła głowy. A Redakcya, zamiast w jakikolwiek godny i przystojny sposób uczcić nowego „świętego" nietylko doniosły ten fakt zignorowała zupełnie i Czytelnikom ani słówkiem o nim nie doniosła, ale nadto oświadczyła mi w krótkiej drodze, że warjackimi pomysłami nieuleczalnego megalomana Czytelników swoich wcale karmić nie myśli, zwłaszcza, że niema między nimi chyba ani jednego, któryby się przyznawał do pruskiego nabożeństwa. Słowem Redakcya puściła fakt kantem, a kochanego Wilusia potraktowała *per nogam.*

Otóż bardzo Szan. Redakcyę przepraszam, ale mnie się widzi, że tak nie uchodzi! Czy Redakcya zapomniała, jaka to była niedawno wśród wszystkich nacyj całego świata frajda z tego powodu, że cesarz Wilhelm kazał pewnemu sławnemu rzeźbiarzowi francuskiemu, ażeby go „zrobił" w marmurze, w postaci rzymskiego cezara, z pancerzem na tunice, z wieńcem tryumfatora na głowie z wąsami „es ist erreicht" i z gołemi, aż powyżej kolan łydkami. Jeżeliśmy wówczas wszyscy tak radowali się i weselili, żeśmy się aż pokładali na ziemię — to o ileż większą po-

winna być uciecha nasza na wieść, że Wilhelm kazał się w krótkiej drodze beatyfikować i kanonizować i jako „Święty Wilhelm II. malowany“ powiesić w kościele!?

. . . . świątby nic na tem nie stracił, a płakaliby po nim chyba tylko jedni hajdamacy, jako, że go za życia zaliczyli w poczet swoich patronów i protektorów, a wskazówek jego z Berlina pilnie przestrzegają.

Może Szan. Redakcya ma i racyę, ale ze swego tylko boku, bo ja ze swego boku, mam także racyę, bo co święty, to święty, niechby był i pruski, hajdamacki albo zgoła — jak Redakcya powiada — psi, to zawsze święty, i teraz prawowierne Prusaki do niego modlić się muszą, a kto wie, czy i polskim dzieciom w Poznańskiem do niego modlić się nie każą — naturalnie w swoim psim, czyli pruskim języku.

Otóż to jest moja racya, z powodu, której widzi mi się, że tego „świętego“, powieszonego w Lüneburgu, tak bardzo znowu bagatelizować nie można. Ja nawet ułożyłem już sobie specyalną „nowennę“ do tego nowo kreowanego świętego, którą codziennie odmawiać będę, mniej więcej w tym guście:

Radzę i Szan. Redakcyi tę modlitwę, jak najczęściej odmawiać tak żarliwie, jak ją odmawia

Wasz reporter.

Ukraiński nauczyciel katem polskiego dziecka.

Do *Wieku Nowego* donoszą z Tarnopola: W Celejowie pod Kopyczyńcami, zdarzył się niedawno fakt pobicia polskiego dziecka, obrządku rzymsko-katolickiego, Józefa Moskaluka, przez ukraińskiego nauczyciela, niejakiego Juliana Sadowskiego, **za to, że dziecko polskie nie chciało odmawiać pacierza w języku ruskim. Sadowski pobił dziecko w okrutny sposób twardem narzędziem.**

Według orzeczenia lekarskiego, Moskaluk ma na prawem ramieniu trzy pręgi obrzękłe sine, na lewem ramieniu zaś dwie takież pręgi, dalej na jednem ręku zdarcie skóry. Także na kręgosłupie ma dwa sińce.

Chłopak jest słabej konstrukcyi, przeto skutkiem tego brutalnego pobicia przez hajdamackiego światłodawcę jest do dziś jeszcze dziecko chory.

Ojciec pobitego dziecka zaskarżył bestyalskiego nauczyciela do sądu, który po przeprowadzonej rozprawie, skazał Sadowskiego na dwa dni aresztu, z zamianą na pięć koron grzywny (!).

Prokurator wniósł odwołanie z powodu zbyt niskiego wymiaru kary.

Goście mojej żony.

— Mój złoty — mówi do mnie moja żona — daj mi 10 koron, bo mają być u nas jutro Janostwo, nie można więc przyjąć ich czem bądź, aby nam wstydu nie robić.

Wprawdzie było to na parę dni przed pierwszym i bryndza była koło mnie jak się patrzy, ale z ciężkiem westschnieniem wydobyłem ostatnią piątczynę i rzuciłem ją w paszczę nienasyconego molocha, zwanego dozgonną towarzyszką życia. W nagrodę za to poświęcenie prawdziwe, otrzymałem całusa, zdawkową monetę, już nieco startą po 23 latach pożycia małżeńskiego, ale ostatecznie pociechą mi był fakt, że dzięki Janostwu, zjem raz dobrą kolacyę.

Nazajutrz moja pani była w siódmem niebie, choć zajęta dzień cały pieczeniem, smażeniem i gotowaniem, więcej na uciekinierkę z państwa Lucypera wyglądała. Nie zawsze widzę ją tak się krzątającą około skromnych codziennych wieczerzy, to też oko moje mile spoczęło na przygotowanych specyałach, w postaci kotletów, sałaty i ciastek domowych do herbaty.

Im bliżej było wieczora, tem rozgwar w domu większy; dzieciaki wyjątkowo grzeczne, łapczywym wzrokiem spoglądały na stół zastawiony odświętnie w jadalni; nawet najstarszy chłopak, którego trudno było w domu, w dzień zwykły, zatrzymać, został wyjątkowo na smaczną kolacyę. Nawet kocurek, czarny nasz Miluś, dał za wygranę cudnemu wieczorowi majowemu i nie poszedł na amory.

Nareszcie żona moja ubrała się w jasną bluzkę, zrobiła minę możliwie najprzyjemniejszą i... czekamy na gości.

Minęła ósma, kwadrans, pół do dziewiątej, — niema nikogo. Mojej pani mina się przedłuża, mnie wnętrzności z głodu w warcaby grać poczynają, a dzieciska mało się nie skręcą na miejscu, z niecierpliwości i głodu niezaspokojonego.

Machinalnie spoglądamy na zegar, którego wskazówka właśnie dziewiątą godzinę minęła. Robię uwagę, że goście, dobrze wychowani ludzie, o tej porze „na wyżerkę“ nie przychodzą. Dostaję na to odpowiedź, żem głupi i jakąś po cichu i niedość wyraźnie wyrzeczoną propozycyę.

Moja żona chodzi parę minut tam i napowrót, w końcu zrzuca ze siebie bluzkę i z ostrem: „siadajcie!“ dzieli specyały między naszą czeladkę ze mną na czele.

Ucztowaliśmy jak Heliogabale; sapali jak królowie perscy i wstali też należycie najedzeni, błogosławiąc w duchu państwo Janostwo, że nie raczyli przyjść.

Cały tydzień mieliśmy dość uciechy z owej sutej kolacyi, po której nastąpił okres wysoce hygienicznych wieczerz z chleba z masłem i herbatką.

Przy takiej to skromnej kolacyjce siedząc w niedzielę następną, właśnie w jednym z ostatnich dni miesiąca poetów, słyszymy pukanie do drzwi.

— Prosimy — odzywam się głosem niepewnym.

Tableau! wchodzą państwo Janostwo z dziećmi i przedewszystkiem, — może mi się tak zdawało — rzucają spojrzenia na stół, na którym leżą niedobitki wieczerzy: parę skórek z chleba i niedopita herbata w szklankach. Obraz ten rodzinny uzupełniał mały Tosiek, śpiący już na kanapie, obok Milusia.

Sytuacya była dyablo tragi-komiczną. Państwo Janostwo posiedziawszy parę minut, — w przechodzie ze spaceru jak mówili — poszli sobie do swoich larów i penatów a ja skonsternowany poprosiłem żonę o wyjaśnienie.

Pokazało się, że moja poczciwa magnifika, dla której pojęcie czasu, przestrzeni, a głównie spamiętanie dat nie istnieją, zaprosiła Janowstwo na tę niedzielę, ale wieczerzę i przyjęcie przygotowała na tydzień przedtem. *X. X.*

Katastrofa statku powietrznego.

Rząd amerykański ogłosił niedawno konkurs na machinę do latania.

Mimo, że warunki konkursu są bardzo uciążliwe, bo machina ma pomieścić podwójną załogę statku powietrznego, zmieścić materyał opałowy na przebycie 400 klm. drogi i przebywać w godzinie przynajmniej 65 klm., bracia Wright, którzy jeszcze przed dwoma latami ogłosili, że zbudowali nową maszynę do latania, wdali się z rządem w układy i złożywszy wysoką kaucyę, zobowiązali się do połowy sierpnia bieżącego roku zbudować aeroplan, który wszystkim tym warunkom zadość uczyni.

Chcąc uniknąć oka ciekawych, aby nie zdradzić tajemnicy swego wynalazku, pracownię swą przenieśli pod Manteo w północnej Karolinie, bliżej wybrzeża atlantyckiego i przystąpili do budowy statku.

Próbne wzloty odbywali na niewykończonych jeszcze ostatecznie modelach. W dniu 30. kwietnia odbył się 3-kilometrowy przelot próbny, w dniu 7. maja obaj bracia wznieśli się w powietrze z pomocą większej machiny, bardzo podobno zbliżonej do ostatecznej formy. Wzlot rozpoczynają rozbiegiem po torze szynowym, długości 90 metrów. Pewność ruchów i wylądowania ma być zupełna, nawet przy wietrze o sile $6^1/_2$ metra na sekundę.

Machina składa się z dwóch płaszczyzn nad sobą umieszczonych. Korpus aeroplanu o długości 14 mtr. ma formę otwartego z obu stron pudełka, w którem znajduje pomieszczenie jeden lub dwa motory i dwóch lub czterech aeronautów. Dwie drewniane śruby powietrzne obracają się bez przerwy poza głównemi płaszczyznami. Zasadniczą podstawą konstrukcyi jest ten długi korpus, w kształcie pudełka otwartego, który ma, jak się zdaje, za zadanie umożliwić zwiększenie ciężaru i pewności ruchów statku. Jest on więc przeciwieństwem konstrukcyi aeronautów-techników francuskich, którzy budują ten korpus w kształcie wrzeciona, jak najmniejszy, by łatwiej mógł pokonywać opór powietrza.

Po kilku jeszcze dalszych próbach motoru, zamierzali bracia Wright przedsięwziąć w najbliższym czasie długi przelot, od swej podstawy operacyjnej do Cap Henry, nad oceanem Antlantyckim i z powrotem. Przestrzeń ta wynosi razem około 240 klm. Próba oficyalna odbędzie się przed członkami amerykańskiej komisyi

wojennej dopiero po podróży aeronautów do Cap Henry. Ponieważ bracia Wright zamierzają, nawet po zdobyciu konkursu rządu amerykańskiego, eksploatować samodzielnie swój wynalazek, więc już w czerwcu, chcieli przybyć do Paryża, aby rozpocząć tam wstępne rokowania i przedstawić aeronautom paryskim swoją machinę. Wówczas dopiero, po naocznej demonstracyi, możnaby w całej pełni ocenić wszystkie zalety, czy wady nowego wynalazku.

Tymczasem spotkała braci Wright katastrofa, która może opóźni wykonanie ich przedsięwzięcia. Maszyna podczas prób wzlotu uderzyła o wzgórze i roztrzaskała się w tak drobne kawałki, że zupełnie nie nadaje się do użycia. Kierujący maszyną jeden z braci, Wilkir Wright, podczas uderzenia cudem prawie uniknął śmierci lub kalectwa, a odniósł tylko cięższe obrażenia na twarzy. Ponieważ bracia Wright posiadali duplikaty części składowej maszyny, odbudowanie jej nastąpi w krótkim czasie.

Ostrzeżenie.

Przestrzegamy, że wszelkie wpłaty za ogłoszenia zamieszczone w „Gońcu Polskim mogą być uiszszane tylko do rąk inkasenta „Gońca Polskiego", który ma się wykazać legitymacyą, wystawioną i podpisaną przez zarządcę sądowego wydawnictwa „Gońca Polskiego".

Wpłaty na ręce kogo innego uiszczane, uważać będziemy jako nieważne, doszło bowiem do naszej wiadomości, że niektóre firmy wprowadzone w błąd, wypłaciły kwoty nam należne za ogłoszenia inkasentowi pisma „Goniec" nie mającego z wydawnictwem „Gońca Polskiego" nic wspólnego.

Sądowy zarządca wydawnictwa Gońca Polskiego.

Lwów, 23. maja 1908.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Urbana, gr. kat. Je pyfanta ep.

Jutro rzym. kat. Filipa, gr. kat. Hryhorya mucz.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz I-szy (nowość) „Niebieska myszka", krotochwila w 3 aktach, A. Engla i J. Horsta; tłum. M. Sachorowski.

We wtorek ostatnie przedstawienie operowe w bieżącym sezonie: „Tosca", opera w 3 aktach Guccini'ego. Ostatni pożegnalny występ gościny Gemmy Bellincioni, oraz ostatni występ Aug. Dianni i występ Józefa Szymańskiego.

Z uniwersytetu. Wykład skarbowości na uniwersytecie lwowskim po śp. prof. Ochenkowskim objął dr. Józef Milewski, były profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie dyrektor Banku krajowego.

Stan zdrowia dra Iwana Franki, który — jak podawaliśmy — zachorował na chorobę umysłową, pogorszył się w ostatnich czasach, tak, że już nie ma mowy o ratunku. U chorego następują już przejawy paraliżu niektórych organów.

Budżet miejski. Nareszcie opuściła prasę drukarską książka, obejmująca budżet gminy, zakładów miejskich i funduszów pod zarządem gminy zostających. Budżet zostanie niezwłocznie rozesłany członkom Rady miejskiej, a najbliższe posiedzenia Rady będą poświęcone wyłącznie obradom budżetowym. Pierwsze posiedzenie budżetowe Rady odbędzie się we środę.

Z biura informacyjnego prasowego Rady narodowej donoszą nam, że wkrótce opuści prasę angielskie wydanie broszury *„L'ecole prussienne en Pologne"*, przerobione i uzupełnione odpowiednio do użytku angielskiej publiczności.

Druk ankiety Sienkiewicza jest w toku. Sama ankieta nie jest jeszcze zamkniętą, gdyż ciągle napływają dalsze odpowiedzi, obecnie głównie ze świata słowiańskiego.

Na dotychczasowyuh 268 odpowiedzi składa się 12 odpowiedzi z Niemiec, 8 z Ameryki, 16 z Anglii, 19 z Austro-Węgier, 19 z Belgii, 23 z Włoch, 4 z Danii, 5 z Norwegii, 2 z Hiszpanii, 2 ze Szwecyi, 112 z Francyi, 19 z Rosyi, 21 ze Szwajcaryi, 3 z Rumunii itd.

Ukończone wybory. W sobotę ukończono pracę skrutacyjną w ostatniej, IX. sali, w której pracowali: pp. Wczelak (przewodn.) Rappaport, Fryling i Goralczyk. Głosowało w tej sali 399, absolutna większość 200. Absolutną większość na lat 6 otrzymali: pp.Phillip 349, Sklepiński 318, Bieniecki 288, Bardasz 284, Schneider 359, Chlamtacz 237, Liptay 235, Maresch 235, Witosławski 230, Terenkoczy 224, Dobiecki 222, Stahl 219, Soleski 215, Hörnung 213, Łaski 205, Pazdro 203, Janelli 203. Poniżej absolutnej większości otrzymali: pp.Czarnecki 195, Ihnatowicz 182, Töpfer 176, Ciechulski 166, Getritz 165, Ohly 165, Zgórski 160, Platowski 159, Bartoń 158, Chołodecki 157, Wenzel 116, Hudec 88. Na 3 lata absolutną większość: pp. Wallek 313, Dąbrowski 207, poniżej: Garczyński 187, Kostrzewski 59.

Dodawszy te głosy do głosów z sal poprzednich, wynika, że wybrano na sześć lat wszystkich 16 radnych. Wybrani zostali: pp. Phillipp 4489, Bardasz 3760, Sklepiński 3748, Bieniecki 3611, Schneider 3155, Soleski 3140, Czarnecki 3074, Toepfer 2823, Ihnatowicz 2804, Ciechulski 2717, Bartoń 2696, Getritz 2693, Zgórski 2658, Ohly 2633, Maresch 2576, Platowski 2570.

Na 3 lata zostali wybrani: pp. Wallek 3906, Garczyński 2820.

Wybory do Rady gminnej w Zamarstynowie odbyć się mają w dniach 2. i 3. czerwca br. Zwraca się na to uwagę tych wszystkich, dla których stosunki w tej gminie nie powinny być obojętne, a szczególnie tych, którym podniesienie i zrehabilitowanie Zamarstynowa najwięcej powinno leżeć na sercu.

Spór językowy w sądzie. Już po raz drugi zaszedł spór językowy podczas rozprawy przed trybunałem przysięgłych, którego przyczyną był ten sam radca Szechowicz (ukrainiec), a protestował znowu prokurator dr. Hofmokl. Mianowicie radca Szechowicz postawił sędziom pytanie w języku ruskim z polskiem tłumaczeniem. Było to tembardziej nadużyciem ze strony radcy Szechowicza, że sędziowie przysięgli na wstępie rozprawy żądali, by ruskie zeznania podsądnego i świadków tłumaczono im na polskie, gdyż języka ruskiego nie rozumieją. Dr. Hofmokl odwołał się do trybunału, złożonego z radców Lewandowskiego i Nawrockiego, który podzielił zdanie prokuratora i unieważnił pytanie ruskie skreślić.

— **Sprawa Siczyńskiego.** Lwowska Izba radna otrzymała już do zaopiniowania podanie obrońców Siczyńskiego o delegacyę dla jego rozprawy sądu pozagalicyjskiego. Za pochwalanie czynu Siczyńskiego, prokuratorya państwa zarządziła dochodzenie przeciwko kilku Rusinom w Kałuszu, którzy mieli publicznie pochwalać zamordowanie namiestnika. Śledztwo toczy się przeciwko lekarzowi Kurowcowi, wybranemu niedawno posłowi do Sejmu, przeciw proboszczowi ks. Petrusiewiczowi, 2 sędziom Feiglowi i Szczerbatiukowi, tudzież, przeciw ruskiemu klerykowi, Soroce.

Pies Lipy Bernsteina pokąsał wczoraj Jędrzeja Kuśnierczyka tak dotkliwie w rękę, że go uczynił niezdolnym na pewien czas do pracy.

Szukającą swej matki, 10-letnią Hanię Borecką, dziewczynkę o niebieskich oczach, o którą matka jej Katarzyna nie wiele się troszczyła, spotkał wczoraj na ul. Kochanowskiego Bazyli Śledź, gospodarz z Hołoska Małego i zabrał ją do siebie, w nadziei, że może przecież matka zgłosi się po swe dziecko.

Prezent zrobił nieznany mężczyzna Hermanowi Zindlerowi, zostawiając mu, podczas jego nieobecności białą walizkę.

Prawo klucza i, co za tem idzie, otwierania bramy ma wyłącznie stróż. Tak przynajmniej utrzymuje niezbicie Stanisław Królikiewicz, piastujący godność cerbera domu pod l. 15. przy ulicy św. Piotra. Tego prawa, no i połączonego z niem haraczu, nie chciał uznać Michał Barański i otworzył bramę własnym kluczem. Oburzony tem Królikiewicz odebrał klucz przemocą.

Kradzież. Do mieszkania Osera Landaua dostał się nieznany sprawca i zabrał futerko, palto i pierzynę wartości łącznej 86 koron.

W jaki sposób zaopatrzyć się w pieniądze, w nocy, gdy się ma ochotę pójść na wódkę, pokazali to Piotr Leszczak z towarzystwem. A towarzystwo to było liczne, bo składało się z 10 mężczyzn i dwóch kobiet. Przed dwoma tygodniami napadła ta banda na mieszkanie Ludwika Lorenza i wyłamawszy w parkanie deski, a potem wybiwszy szybę, jeden z tej bandy otworzył okno, wlazł do mieszkania i zażądał wypłacenia 5 kor. Żona Lorenza w strachu, dała całą gotówkę, jaką miała, a mianowicie 1 kor. Napatnicy odeszli. Lorenz bał się dać znać policyi i przez dwa tygodnie był spokój. Wczoraj znowu ta banda napadła Lorenza z żoną na ulicy Zielonej i żądała wzięcia ich na piwo, a gdy Lorenz odmówił, chcieli ich pobić. Z trudem udało się napadniętym uciec. Potem jednak zobaczył Lorenz Piotra Leszczaka, a że męstwo jego wzmogła bliskość kaprala policyjnego, kazał go aresztować. Leszczaka, który przyznał się do winy, osadzono w aresztach policyjnych.

Z moich wędrówek. Od czasu jak nastały u nas dnie upałów i gorąca, nie wychodzę w dzień z domu, bo, boję się, żebym się przypadkiem nie stopił i nie została po mnie na chodniku tylko tłusta plama. Za to wieczorami urządzam sobie spacery, aby zaznać rozkoszy naszych ogrodów publicznych. Najczęściej idę na plac powystawowy, bo tam są zawsze nowe niespodzianki. W piątek był wspaniały koncert: katarynka grająca przeraźliwie-ślicznie „Czar walca" i skrzypce ze śpiewem wychodzącym z mistrzowsko-zachrypniętego gardła wirtuoza, grającego zwykle pod Bernadynami. W sobotę jakiś obywatel znowu odwoływał się do łaski

wielmożnych państwa. Sądzę, że gdy tak dalej pójdzie, to na placu znajdzie się tyle żebraków, jak na jakim odpuście.

Ale wszystko to niczem wobec kapeli węgierskiej i znaczenia, jakie ona ma na polu wychowania młodego pokolenia, które może doskonale studyować barwność rozmaitego rodzaju niedostatecznych kostyumów i tem samem rozszerzyć zakres swej wiedzy.

Kupuję sobie teraz „diabolo“, bo to śliczna zabawa, która daje możność zręczności i będę co dzień chodził popisywać się na plac. Jak się zciemni, to pójdę na dół do parku słuchać pienia słowików i doznawać wzruszeń miłosnych. Wprawdzie nie mam dotychczas przedmiotu, gdziebym mógł ulokować moje kapitały sercowe, ale znajdę sobie, bo maj zbyt rozmarzająco wpływa na dziewice. Każda jeno wzdycha i wzdycha. Ach ten maj...! *part.*

Uroczystość w uniwersytecie Jagiellońskim. W sobotę odbyła się w sali wykładowej uniwersytetu Jagiellońskiego, uroczystość 25-letniej pracy w uniwersytecie Jagiel. dr. Wilhelma Creizenacha. Przemawiali rektor ks. Gabryel, docent dr. Karbowiak im. dawnych uczniów i student Mikulski imieniem obecnych uczniów.

Napad socyalistów. W Tow. „Przyjaźń“ w Przemyślu urządzili 21. bm. chrześcijańscy robotnicy poufne zgromadzenie, na którem przemawiał przybyły ze Lwowa sekretarz Związku robotników p. Łukasiewicz. Dowiedzieli się o tem „towarzysze“ i wtargnęli przemocą do sali chcąc rozbić zebranie.

Ale robotnicy chrześcijańscy pokazali im, że mają silne pięści, gdy bowiem „towarzysze“ nie chcieli usłuchać perswazyi, robotnicy chrześcijańscy wzięli ich za bary i wyrzucili z sali.

Proces Siebauera. W Stanisławowie rozpoczął się przed ławą przysięgłych proces przeciwko b. inspektorowi Siebauerowi i tow. oskarżonym o nadużycie władzy urzędowej i sprzeniewierzenie. Na ławie oskarżonych zasiadają:

Benedykt Siebauer rodem z Czerniowiec l. 65 żonaty, ojciec 4 dzieci, oskarżony o nadużycie władzy urzędowej popełnionej przez to, że wbrew istotnemu stanowi rzeczy potwierdzał dostawę materyału drzewnego dla stanisławowskiej sekcyi konserwacyi, dostarczonego przez Ryfką Wuhl, w większej ilości i na większą kwotę, aniżeli go rzeczywiście dostarczono, że w celu utajenia fikcyjnych dostaw wstawiał w książeczki banmistrzów, bez ich wiedzy i woli zmyślone wydatki materyałów, i w końcu, żęłcelem pozornego pokrycia niedoboru w materyale drzewnym, wykazał sprzedaż starego materyału, który miano zastąpić nowym. Obok Siebauera zasiadają na ławie. Józef Waldecker oficyant kolejowy, oskarżony o nadużycie władzy urzędowej i sprzeniewierzenie, oraz Antoni Budkowski, banmistrz, oskarżony o sprzeniewierzenie. Rozprawa potrwa najmniej 5 dni Dziś w poniedziałek nastąpi przesłuchanie świadków.

() **Spryt żydków.** Zakontraktowanych przez pełnomocnika hr. Le Hona robotników dla kolei San Paulo-Rio Grande de Sul przyło do Kurytyby kiluset żydków rosyjskich, którzy oświadczyli, że pozostaną w Kurytybie i tutaj znajdą sobie zajęcie. Zapytywani o powód złamania kontraktów, wymawiają się tem, że obiecywano im dziennie za pracę trzy tysiące reisów i oni myśleli sobie, że to coś wielkiego, a to tymczasem tylko trzy milreisy, korzystając więc z bezpłatnego przejazdu do Brazylii, zostaną już w Kurytybie, ale dalej nie pojadą.

Icek przy asenterunku.

Icek był dzisiaj przy asenterunku.

Aj, waj! Jakie to było straszne, jakie nieprzyjemne, to do tej pory uspokoić się nie może. Kazali im zebrać się w jednej sali i zrzucać ubranie. Cy to on je jaki prosty chłop, abu kobita, aby on zrzucał ubranie.

Un si schował koło piec, zamknił oczy i nic. Ale co z taki ordynarny ludzi gadać! Jak zaczęli go szturkać, jak zaczeli łaskotać, to on nie mógł wytrzymać i uciekł na ulicy. Złapali go zaraz, przyprowadzili nazad i gwałtem rorebrali. A jak on się wstydził! Aj waj, aj waj!

Pyta go jakiś starszy, jak on się nazywa.

— Jak ja się nazywam, abo to pan sędzia, nie wi jak ja si nazywam?

— Odpowiadaj, jak cię pytają.

Ja odpowiadam; tam musi być u w ty papir napisany, jak ja si nazywam, a jak pan doktor nie wierzy, to proszy mi puścić do domu, ja i tak stracił już dziś cały zarobek.

— A więc Icek Roztargnienie?

— Niech będzie Icek Roztargnienie. Cy może mnie nie wolno tak sie nazywać? Żeby ja miał tyle zdrowia, jak jaby dziś nie chciał si nazywać Icek Roztargnienie. Co to je za interes tak si nazywać i stawać do syntyrunku, cy ja chce gwałtem iść do wojska, cy co? Ja jestem sobie porządny kupiec, handluje i z kury, z jaji, z młody kurczęty, niech p. komisarz powi tylko ile poczebuje, to ja w ty chwili przyniesy. Ja ni mam nic do gadani? Dlaczego ja ni mam nic do gadanie, mój taty gadał, moja mama gadała, dla czego ja ni mam gadać! Cy to może jest jaki kryminał, cy rabunek? Mnie znają wszystkie ludzie, u mnie sama pani aptykarzowa kupuji kurczęta, ja jest solid kupiec, a nie jaki ordynarny chłop. Jak ja dostał tutaj zaproszenie, to ja muszy wszystko akurat powiedzieć, aby nie było jaki bałamuctwo. Oj, waj! niech pan dochtor mnie nie łaskocze, bo ja to bardzo nie lubi. Nieruszać si? Jakby ja tak pana doktora połaskotał, to pan by si ni ruszał? Ano spróbujmy. Ce pan doktor trąca! Cy to ja jest jaki pies, albo młoda świnia, aby pan trącał? Ja nie jest żadyn pies, ja jest znakomy kupiec, ja sze nie dam trączić, ja pójdy na skargi do sądu, pan myszli, co ja nie wiem gdzie to się chodzi. Hejrst di! Cy to mój interes chodzicz do wojska, ja si moży prosził? Jak ja szi ni prosił, to proszy mi puszczić i ni wyrabiać ze mni na śmiewisko. Oj, joj, joj! ja już sam pójdy, ja w ty chwili pójdy, ja jest delikatny, ja si mogy przestraszyć, Panie komisarz gewałt!!!...

Icek do tej pory spluwa z obrzydzeniem, a na samo wspomnienie asenterunku, cierpnie na nim skóra. To nie był żaden interes.

Moja pierwsza miłość!

Zakochałem się po raz pierwszy, mając lat czternaście, a zakochałem się nie w jakimś tam podlotku, ale w całkowitej pannie. Na imię jej było Michalina... Halina... Lina... Lusia... Susia.

Stała zwykle przy oknie w masarni pod „Złotą Różą“ i w braku kupujących przeglądała się w lusterku, bądź też oczyszczała nosek, z czem jej zresztą było zupełnie do twarzy.

Boże, i jak jej było do twarzy!

Bialusi paluszek, trochę tłusty, świecący, zanurzał się pomalutku w otworku noska i wiercił... wiercił... poczem wyjażdżał z otworka, robił szybki ruch tam i nazad po fartuszku i wracał do pierwotnej siedziby w nosku.

Jeśli się zdarzył jaki „kundsman“, to paluszek ten nie dotykał już fartuszka, ale wprost z noska wędrował na ladę, gdzie chwytał pierwszy lepszy przedmiot rozcierając oń, wydobytą „kozę“. Ruchowi temu towarzyszyła bardzo pańska mina, jaką widywałem tylko w wyższych sferach, na deskach teatrów prowincyonalnych. Ten ruch, ten wdzięk, ta dziewiczość, malująca się w każdym calu boskiej twarzyczki, podziałały na mnie zabójczo. Chodziłem ze zwieszoną głową, zaciśniętemi pięściami, mówiłem tylko półgłosem i to z westchnieniem, starając się przyswoić sobie wszystkie miny, jakie widywałem u zakochanych, myśląc całemi godzinami nad tem, w jakiby sposób zainteresować „ją“ swoją osobą.

Wpadałem na różne pomysły. To chciałem dosiąść konia, przejechać pomału przez miasto, a dopiero koło jej okna spiąć go ostrogami, spłoszyć... i w największem niebezpieczeństwie żelazną dłonią pohamować tuż, przed jej oknem. — Cóż, kiedy jeździć nie umiałem. To chciałem wywołać zatarg z 10 przechodniami i wszystkich ich pobić jedną ręką, (naturalnie przed jej oknem) — cóż, kiedy jednemu nie dałbym rady; to znowu chciałem przespacerować się popod rękę z jakim generałem, hrabią albo ministrem (naturalnię w mundurze) przed jej oknem... cóż, kiedy znowu nie znałem żadnej ekscelencyi, której mógłbym podobny spacer zaproponować.

Godziny całe chodziłem po ogrodzie, w pozie Napoleona, po bitwie pod Waterloo, (był u nas taki obraz), piłem ocet, aby być bledszym z tęsknoty, pisywałem wierwsze, w których prócz początku „O, ty! którą Cię widziałem...“ nic więcej napisać nie byłem wstanie, jednem słowem robiłem wszystko co robią inni zakochani, nie zbliżyło mię to jednak, ani na krok do mego ideału.

O książce naturalnie mowy być nie mogło. Może kto inny — ja jednak nigdzie nie czytałem, aby zakochany uczył się kiedykolwiek. Zdobywać majątek, kopać złoto, odkrywać nieznane kraje, w końcu umrzeć z miłości... to jeszcze, ale uczyć się... brrr... tego przecież żaden z zakochanych nie robił. Nie robiłem też tego i ja.

W sąsiedztwie naszem mieszkał pewien stary dyurnista sądowy, któregośmy nazywali „Cincilinci“. Skąd urobiło się to przezwisko tego i teraz wytłumaczyć sobie nie umię.

Nazywał się Pierożek.

Całem jego pozabiurowem zatrudnieniem było robienie sideł na szczygły, czemu zwykle przypatrywaliśmy się z wielkiem nabożeństwem.

To zajęcie nie było bez korzyści, bo ilekolwiek razy złapał jakiego ptaka, szedł z nim do pobliskiego szynku, skąd wracał już z próżnemi rękami, ale w dobrym zazwyczaj humorze. To jego zamiłowanie do „wód-wód-tki“ jak się wyrażał, przyczem ostatniej zgłoski nie wymawiał tylko klaskał językiem o podniebienie, postanowiłem wykorzystać do moich celów miłosnych. Otrzymane za 5 książek 87 centów zawinąłem w papierek, schowałem pod próg domu, a korzystając z nadarzonej sposobności, kiedy p. Pierożek po X wódkach był w dobrem usposobieniu, przestępując z nogi na nogę, wyjawiłem mu całą tajemnicę.

Popatrzył na mnie z podełba, musnął wąsy i klepiąc mię po ramieniu, począł po przyjacielsku.

— To ty smyku (to „smyku“ trochę mię obraziło) chciałbyś się już kochać?... ho, ho! prędko jedziesz... Ano, zresztą i tak bywa... i jeszcze jak bywa! Chcesz abym cię zapoznał? dobrze, tylko pamiętaj! kobietę to albo tak, albo tak, albo ty

ją w pysk, albo ona ciebie; a jak potem, co, to ty już sam, a mnie wcale nie mieszaj, bo bym miał od mojej baby, że aż ha! Nie wiele z tej przemowy rozumiałem, ale zapewniłem go, że zrobię wszystko tak, jak sobie życzy.

Z tem też rozstaliśmy się: on z nadzieją „durniczki“, ja z nadzieją zaimponowania memu ideałowi, jako dorosły mężczyzna, który chodzi już po restauracyach, wprawdzie nie w towarzystwie generałów, ale trudno...

Następny dzień miał być dniem mego tryumfu, to też gdy nadszedł, nie mogłem oczem innem myśleć i przez cały ciąg godzin w szkole układałem mowę, słowa powitania, ukłony, zabójcze spojrzenia i inne, tym podobne fortele, którémi zakochani ofiary swoje podbijają. Bo ja miałem „ją“ już za moją ofiarę. Przyjdę... „pan Szczęsny“ — dajmy na to „Zamoyski“ — albo jeszcze lepiej „Kościuszko“ (tak przedstawi mię pan Cincilińci)... — „Bardzo mi przyjemnie!“, potem ona powie, że mię już zauważyła przez okno, ja udam zakłopotanego... potem powiem: ach, pani! bądź łaskawa dać nam „wód-wód-dki“ (dlaczego nie mam być dowcipnym?), ona się roześmieje, potem ja się roześmieję, rzucę jedno zabójcze spójrzenie, potem drugie i t. d... Ale co dalej to ani rusz nie wiedziałem, zresztą i tak zastanawiać się nad tem, nie miałem czasu.

Tymczasem minęły piekielnie długie godziny nauki, poczem w 2 minutach byłem w domu, w następnych zjadłem obiad, wydobyłem z pod progu papierek z pieniądzmi, wyczyściłem buty, pociągnąłem ledziutko węglem pod nosem w miejscu, gdzie kiedyć miały być wąsy i wyleciałem jak ze szkoły przed dom, oczekując na mego przyjaciela Pierożka.

Że uważałem go za prawdziwego przyjaciela, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Ja zwierzyłem mu się z rozkrwawionem sercem z mojej miłości, on powiedział mi „że miałby od swej baby, że aż ha!“ Tyle dowodów wzajemnego zaufania może dać tylko prawdziwa przyjaźń. Peszyło mię trochę to jego traktowanie per „smyku“, ale czyż ja go nawzajem nie nazywałem (naturalnie w jego nieobecności) „Cincilińciu“?

Rewanż był chyba zupełny i tak jak on nie obrażał się za „Cincilińci“, tak ja postanowiłem nie obrażać się za „smyka“. Jakoż o zwykłej godzinie zjawił się, ale upłynęła jeszcze dobra godzina, nim zjadłszy obiad, mógł ze mną zebrać się do miasta.

(Dok. nast.)

TELEGRAMY.

Dymisya wspólnych ministrów.

Wiedeń. Fremdenblatt pisze: Wiadomość o dymisyi wspólnych ministrów bar. Aehrenthala i Schönaicha potwierdza się. Dymisyę spowodowało to, że obaj ministrowie dali formalne przyrzeczenia i zaangażowali się co do przeprowadzenia znanych żądań austryackiej delegacyi, a nie udało im się żądań tych przeprowadzić we wszystkich punktach. Jest to postępowanie ściśle konstytucyjne, nie mające ostrza przeciw żadnej stronie. Decyzya przysługuje obecnie jedynie koronie, która ma osądzić, czy przytoczony powód jest dostateczny do przyjęcia dymisyi obu ministrów.

Sodoma pruska.

Lipsk. Trybunał państwowy uchwalił z powodu rekursu Hardena znieść wyrok i przekazać napowrót I. instancyi przeprowadzenie nowej rozprawy.

Burze.

Berlin. Z Niemiec środkowych i zachodnich nadchodzą wiadomości o wielkich burzach i powodziach. Także w Berlinie burza z gradem wyrządziła szkody; w niektórych ulicach nastąpił zalew wody tak, że straż pożarną 90 razy alarmowano. Woda doszła gdzieniegdzie do wysokości 70 cm.

Katastrofa w kopalni.

Sosnowiec. Podczas katastrofy, spowodowanej wtargnięciem wody do szybu „Barbara“, 12 górników utraciło życie. Także do sąsiednich kopalń dostała się woda. Maszyny są uszkodzone. Wielu górników było w niebezpieczeństwie.

Wybuch bomby w kościele.

Corunna. W konfesyonale w kościele św. Jerzego podczas mszy wybuchła bomba. Na nabożeństwie było wielu żołnierzy. Dwu z nich odniosło rany, ugodzonych odłamkami konfesyonału. Powstał popłoch, wiele osób zemdlało.

Corunna. Podczas wybuchu w kościele św. Jerzego ogółem 4 osoby odniosły lekkie rany. Nadto kilka osób odniosło obrażenia skutkiem ścisku, jaki zapanował podczas paniki.

Spadek statku powietrznego.

Nowy Jork. Według doniesień z Oatland w Kalifornii, statek powietrzny „Great Morell“ spadł podczas jazdy próbnej z wysokości 300 metrów. Balon miał długości 450 stóp, Jechało w nim 20 podróżnych. Do wysokości 75 metrów spadał statek powoli, nagle załamał się i runął, grzebiąc podróżnych pod gruzami. 7 osób zginęło, inne odniosły ciężkie obrażenia.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Biedny chłopiec sierota, chciałby wstąpić jako terminator do jakiegolwiek rzemiosła, najlepiej do lakiernika. Łaskawe oferty przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego“, Lwów Podwale 7.

Panna l. 22, przystojna szatynka, szlachetnego serca, miła, pracowita, gospodarna i cierpliwa, posiadająca wyższe studya, mająca 8000 K posagu, pragnie wyjść za mąż. — Bruneci, na rządowem stanowisku, mają pierwszeństwo. Oferty, pod „Tuberosa“ do „Gońca Polskiego“, Lwów Podwale 1.

Zdolny maszynista drukarski (amerykaniarz) poszukuje zajęcia we Lwowie lub też na prowincyi. Adres do redakcyi: „Wieku Nowego“ pod „amerykaniarz“. 828

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

Sklep z domem mieszkalnym, kryty dachówką, z piwnicami pod sklepem, dwa kilometry od stacyi kolejowej przy gościncu rządowym, zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli Kółko rolnicze w Łukowcu, poczta Nowosielce koło Żurawna. 816

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się Lwów, Podwale 7.

Panowie i Panie do poszukiwania anonsów za stałą płacą zostaną przyjęci Friedrichów 7 II. p. między 2 a 3 popołudniu. OOOO

Najpiękniej, najszybciej i najtaniej wykonuje

Bilety wizytowe,

Zaproszenia ślubne

i t. p.

Zakład litograficzny

we Lwowie, Wałowa l. 19.

Kawaler przystojny, 23 lat, przeszło 8 lat dyetaryusz rządowej instytucyi, starający się o posadę stałego woźnego, poślubi pannę kucharkę lub pokojówkę. — Zgłoszenia nieanonimowe Fiałkowski 525, Gródek Jagielloński poste restante. 812

Zgubiony pularesik z drobną kwotą przy ul. św. Piotra i Pawła jest do odebrania u Janowskiego architekty, Rynek 3.

1000 robotników kopalnianych umieścimy zaraz do Śląska. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. — Dostarczamy zapotrzebowaną służbę domową, gospodarczą, restauracyjną, hotelową. Biuro LWÓW, Ormiańska 30. 817

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

Poszukuje się panny uzdolnionej w krawieczyźnie. Pańska 13 parter. 821

Kto chce cokolwiek sprzedać lub kupić, kto potrzebuje pieniędzy niech się zgłosi Fridrichów 7 II. p.

Cukiernia Bienieckiego poszukuje subjekta zdolnego, w średnim wieku, dział drożdżowy, lody itp., porozumienie Karola Ludwika l. 11, Lwów.

HANDEL KORZENNY jest tanio z powodu wyjazdu do odsprzedania — przy ulicy Leona Sapiehy l. 19.

Rymowski Aleksander niech się zgłosi do Cukierni Bienieckiego. 819

820

Recepta na Prusaków.

Znajduję się w przemysłowej „DŹWIGNI“. — Wystarczy przysłać raz na kwartał 1 koronę pod adresem: Redakcya „Dźwigni“, Lwów.

Kamienica do sprzedania blizko kolei elektrycznej w pięknem położeniu naprzeciw boiska Sokołów. Bliższa wiadomość Cetnerowska 5 a. 830

Poszukuję na lato 3 pokoje w górskiej okolicy, od 1. czerwca. Wiadomość: Administracya „Gońca Polskiego“, Podwale 7 pod cyfrą S. 10. 832

Kawiarza poszukuje Cukiernia Bienieckiego Karola Ludwika 11. 829

O doraźną pomoc prosi ubogi uczeń utrzymujący się sam, który z braku lekcyi niema ubrania, jakoteż żadnych środków do życia. Łaskawe datki pod „Biedny“ do Administracyi „Gońca Polskiego“.

Letnie mieszkanie, pokój umeblowany w sadzie do wynajęcia bardzo tanio we Lwowie. Wiadomość: Biuro przewozowe, Chorążczyzna 5.

Biuro Niemczynowskiej, Lwów, plac Akademicki 3, umieści zaraz nauczycielki, bony Polki, Niemki, Francuski, mleczarkę, ogrodników, lokai, kucharzy, kucharki, oraz wszelką służbę. 818

„AGRARIA”

w Sądzie handl. zarejestr. firma

ADAMA KAMIŃSKIEGO

WE LWOWIE, GRÓDECKA 25.

poleca do robót wiosennych: **PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY,** sławne **SIEWNIKI** rzędowe **MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE** z gwarancyą za dobroć i czystość! — Urządza: **KOMPLETNE MŁYNY** do ruchu wodnego, parowego i motorowego, **CEGIELNIE i FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH i CEMENTOWYCH i t. p.**

CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35II
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WSZELKIE KUPONY

I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE

wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego

BANKU HIPOTECZNEGO.

Młody utalentowany człowiek, znajdzie stałe literackie zajęcie.

Pisemne zgłoszenia pod „Stały“ do Administacyi „Gońca Polskiego“.

Kazimierz Gergowicz

przedtem Antoni Kozłowski

we Lwowie, ulica Halicka 15.

SKŁAD PAPIERU

przyborów do pisania, rysowania i malowania, towarów galanteryjnych i dzieł sztuk pięknych.

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku, dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·— kor.
„ „	1904 r.	4·— „
„ „	1900 r.	4·60 „
„ „	1895 r.	5·86 „
„ „	1890 r.	7·— „
„ „	1880 r.	9·90 „

Wina lecznicze

Z. ALTNEU

Versaz 29. — Węgry.

„GONIEC POLSKI”

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ....

kwartał ...., *rok* .... *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie .... *kor.* .... *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ....

.... *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ....

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi.)

1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO“, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.